

Po kądzieli czy po mieczu

Odnajdywanie przodków wymaga nie tylko cierpliwości, ale i samozaparca. Dlatego najlepiej robić to samemu.

Zwykle dobrze znamy życiorysy rodziców, słabiej dziadków, a o pradziadkach rzadko kiedy umiemy coś powiedzieć. Jednakże od kilku lat coraz więcej osób interesuje się swoimi przodkami. Niemal na to wpływ mają zapewne takie telewizyjne seriale, jak „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy.. „Blisko, coraz bliżej” czy „Korzenie”.

Do tej pory uważano powszechnie, że tylko szlachta może mieć drzewa genealogiczne. Potomkowie „błękitno-krwistych” rodów szperali więc po herbarzach. Tymczasem każdy z nas może spróbować odnaleźć krewnych i powinowatych z zamierzchłej przeszłości. Od wieków urodzonych na ziemiach polskich rejestrowano co najmniej w księgach kościelnych. Ślady po wstępnych (czyli przodkach) znaleźć też można w księgach sądowych, cechowych czy miejskich.

Ciekawie prowadzi się na przykład badania genealogiczne dotyczące rodów mieszczańskich, które w kolejnych pokoleniach zmieniały wykonywane rzemiosło czy cechy. Miały one przecież swoje herby i gmerki — znaki własnościowe określonej rodziny. Do dziś możemy je jeszcze podziwiać umieszczone na niektórych starych kamienicach. Tropienie historii ułatwia też to, że przy przyjmowaniu do stanu kupieckiego czy duchownego wykazać się trzeba było niegdyś o wiele obszerniejszym dowodem pochodzenia niż zawierające go współczesne metryki.

Mimo to prowadzenie poszukiwań nie jest proste. Wiele z zapisków archiwalnych zniszczył czas, niektóre zaginęły w wojennej zawierusze. W Wielkopolsce zachowały się na szczęście prawie wszystkie księgi metrykalne. Chociaż niektóre wywieziono pod koniec wojny do Niemiec,

między innymi do Monachium i Ratyzbony. Dostęp do nich jest utrudniony, ale możliwy. Odnajdywanie przodków wymaga więc nie tylko cierpliwości, ale i samozaparca. Dlatego najlepiej robić to samemu.

Ogłaszają się w prasie rozmaite biura heraldyczne. Ograniczają się przeważnie do sprawdzenia, czy czyjeś nazwisko znajduje się w herbarzu, a z tego niewiele wynika. Zwłaszcza, kiedy nie jest się jednak szlacheckim potomkiem.

W Poznaniu poszukiwania traktuje się inaczej. We wrześniu ubiegłego roku powstało Towarzystwo Genealogiczno-Heraldyczne. Nie prowadzi ono działalności usługowej, czyli szukania przodków na zamówienie, ale zrzesza zainteresowanych przeszłością historyków czy po prostu hobbistów. Siedziba Towarzystwa mieści się zaś przy Muzeum Archeologicznym.

— Chcemy nie tylko udzielać porad, gdzie szukać rodzinnych korzeni zainteresowanym swoją genealogią — mówi prezes Towarzystwa Rafał Prinke. — Zamierzamy wydawać biuletyn, w którym znalazłyby się publikacje naukowe i popularyzatorskie, informacje o źródłach historycznych. Materiały zebrane przez hobbistów mogą się przecież przydać do naukowych opracowań. Poza tym samo szperanie w przeszłości jest bardzo ciekawe. Na przykład w moich rodzinnych poszukiwaniach udało mi się sięgnąć dziesięć pokoleń wstecz. Sprawilo mi to nie tylko przyjemność, ale też pozwoliło zrozumieć, co to jest patriotyzm na co dzień. Świadomość, że z każdego pokolenia ktoś brał udział w powstaniach narodowych, chociażby był to daleki krewny, daje prawdziwą satysfakcję.

Przodków można szukać w różnoraki sposób. Na przy-

kład spisując wszystkich dziadków, pradziadków w postępie geometrycznym. Albo „po mieczu”, czyli trzymając się jednego rodu, po nazwisku. Badania „po kądzieli” są znacznie trudniejsze. Kobiety wychodząc za mąż zmieniały nazwiska i zamieszkiwały pod męzkim dachem, niekiedy daleko od miejsca urodzenia. A szkoda, bo dla pań na pewno ciekawsze i zabawniejsze są losy ich prababek niż dokonania praojców.

Odnajdywanie rodzinnych korzeni jest obecnie pasją wielu osób na świecie. Podobne do poznańskiego Towarzystwa Genealogiczne istnieją od dawna w Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, a w Stanach Zjednoczonych zapanała wręcz moda na posiadanie własnego „drzewa”. Porządne rodzinne korzenie powinny dochodzić aż do kraju, z którego przed laty wyruszyli do Ameryki proto-plaści rodu.

W USA znajduje się także największe archiwum genealogiczne na świecie. Prowadzą je Mormoni, którzy zajmują się tym przede wszystkim z pobudek religijnych. Gromadzą na mikrofilmach wszelkie źródła genealogiczne z całego świata, także z Polski. Maja również sieć swoistych filii bibliotecznych — najbliższa nas znajduje się w Berlinie Zachodnim, w których można wypożyczyć taki mikrofilm i przejrzeć. Wszelkie dane wprowadzane są jednocześnie do komputera.

Zanim jednak uciekniemy się do pomocy Mormonów czy komputerów wystarczy zapewne odwiedzić kościół parafialny swojego dziadka i zajrzeć do prowadzonych tam ksiąg. Warto chyba poznać początki rodziny, zamiast pozwolić im ginać w mroku dziejów...